

## SŁAWA PRZYBYLSKA

ur. 1932; Międzyrzec Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Międzyrzec Podlaski, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, dzieciństwo, Międzyrzec Podlaski, Żydzi, życie codzienne, relacje polsko-żydowskie, wybuch wojny

### 2. Dawny Międzyrzec Podlaski

Jako dzieci biegałyśmy po całym Międzyrzeczu, ale specjalnie nie pamiętam jakich takich kontaktów przed wojną. Właściwie dopiero wojna wyostrzyła moje widzenie, bo człowiek dorastał. Oczywiście rynek, to były sklepy, a właścicielami byli Żydzi. Wiem, że buty kupowano tam, że jakieś słodczyce - to wszystko było w rynku. Były synagogi, cmentarz żydowski był naprzeciwko cmentarza katolickiego. Widziało się Żydów, w soboty pięknie ubrane małe dziewczynki. Wiadomo było, że w sobotę słyszeć śpiewy, widać świece w domach żydowskich, że jest ich święto. Myślę, że to były stosunki oparte na kontaktach towarzyskich i zupełnie niekonfliktowych. O czwartej po południu słyszeć było Żydówkę, która sprzedawała gryczaniki - były takie gorące, w takich garnkach. Ona szła ulicami i: „Gryczaniki, gryczaniki, gryczaniki” I ludzie to kupowali, bo to był jakiś taki przysmak. W mojej rodzinie nie było żadnych jakich konfliktów, wręcz przeciwnie - były to kontakty przyjacielskie. Ojciec przyswajał sobie nawet niektóre słowa w jidysz. Ja z dzieciństwa zapamiętałam, że „ganef” to jest złodziej, bo sprzedawca żydowski gonił jakiegoś chłopca i krzyczał za nim: „ Ganef, ganef”- że to jest złodziej, bo mu coś tam ukradł. Nasz dom był otwarty, zawsze ojciec chętnie przyjmował kobiety ze wsi, jak szły do kościoła. Zawsze się u nas w niedziele zatrzymywały, bo szły boszo z pobliskich wiosek, bo przecież trzeba było buty oszczędzać. I u nas stała wielka balia z wodą, i te dziewczyny przychodziły, myły sobie nogi i wkładały buty - bo jeszcze te siedem minut trzeba było dojść do kościoła, ale już w butach. Więc dom było otwarte dla wszystkich - dla tych wiejskich dziewczyn, dla Żydów. Przychodziła krawcowa, która brała miary, była Żydówką, bardzo pięknie była zawsze ubrana, szczupła, i zawsze nas chwaliła - nas, czyli dzieci. Pojawił się kiedyś napis przed samą wojną: „ Bij Żyda”- na płocie. Ja przyszedłam do mamy i mówię: „Dlaczego trzeba bić Żyda? Kto to napisał?”Mama mówi: „To był zły człowiek, kto to napisał, nie wolno nikogo bić” Zresztą moja matka

nigdy nie uderzyła dziecka, nie było w niej w ogóle agresji. I ten napis mnie wtedy zadziwił i zastanowił, bo przecież kontaktowałam się z moimi koleżankami żydowskimi, bawiłyśmy się razem i nie mogłam zrozumieć, że należy bić kogokolwiek. Ale to już było przed samą wojną, kiedy przecież wiadomo jakie były już nastroje endeckie. I docierało to nawet do małych miasteczek, bo na pewno byli tam jacyś zwolennicy, ale z pewnością był to niewielki procent. Ale jak zawsze, propaganda działa, jeśli jest widoczna, jeśli się coś pisze na płotach.

Do pierwszej klasy poszłam przed wojną, a już do drugiej nie. Już wojna wybuchła, tak że wiem, że miałam przerwę, i w jakimś tam czasie byłam gdzieś na wsi, chodziłam do jakiejś szkółki. Tak że kilka lat, to była taka szkoła, że była i nie była. Może był rok czterdziesty, albo czterdziesty pierwszy, kiedy przystąpiłam do komunii, i zachowało się zdjęcie moje, takie że na drugiej stronie był autor - żydowskie nazwisko. Później sprawa getta, ale to był późniejszy czas, czterdziesty drugi, trzeci rok, to już te kontakty właściwie nie istniały.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-06-15, Wola Ducka
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"